MŁODY GRYF

Toruń, 10 luty 1936 r.
Rok VI. Nr. 4 (249)

OKNO NA ŚWIAT...

CAŁA POLSKA PATRZY Z WIARĄ NA SINE FALE BAŁTYKU, KTÓRE W SWYM POSZUMIE GŁOSZĄ NAM RADOSNĄ WIEŚĆ O SPEŁNIONYCH SNACH NARODU.

SZESNAŚCIE LAT TEMU ZWIĄZALIŚMY SIĘ NA ŚMIERĆ I ŻYCIE Z NASZEM UKOCHANIEM NAJWIĘKSZEM, ŚLUBOWALIŚMY WIERNOŚĆ BAŁTYKOWI, W NIM UJRZELIŚMY ROZKWIT NASZEJ POTĘGI.

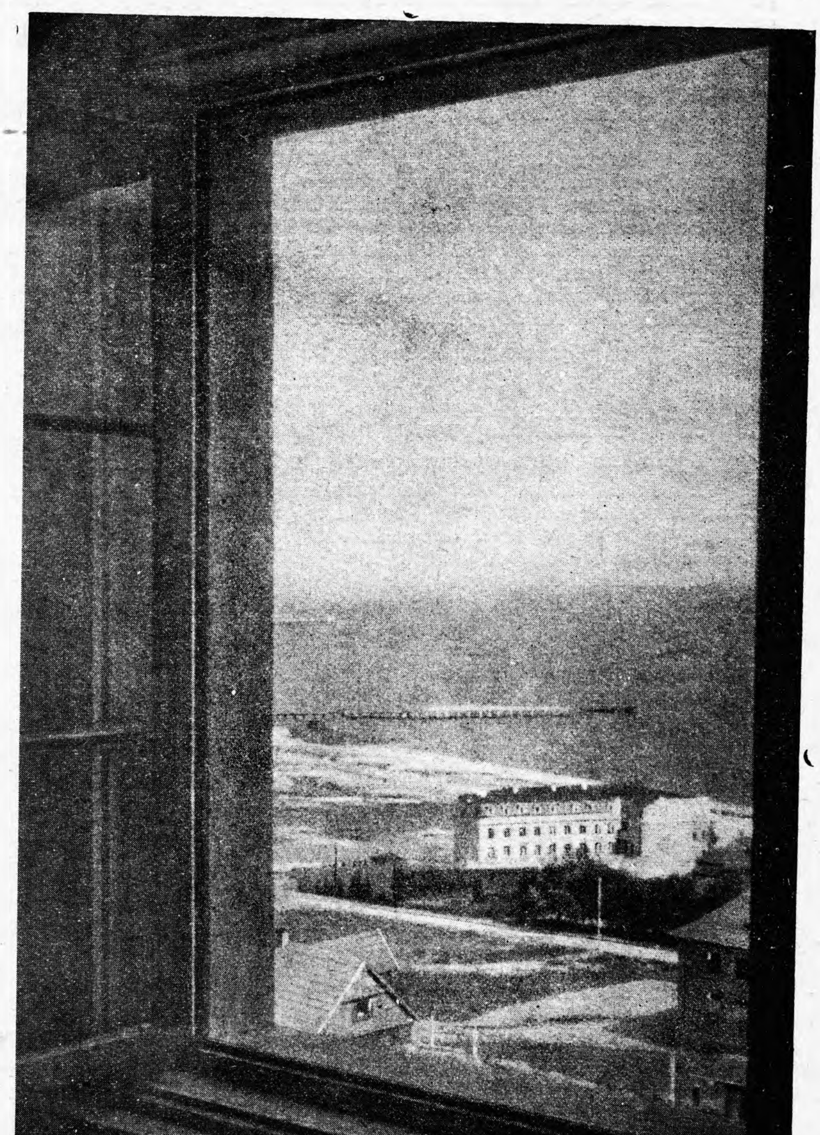
SZESNAŚCIE LAT SPOGLĄDAMY JUŻ PRZEZ NASZE OKNO NA ŚWIAT.

WIELE ZASZŁO ZASADNICZYCH ZMIAN W NASZEM ŻYCIU W CIĄGU TEGO OKRESU. WYDŹWIGNĘLIŚMY SIĘ Z POGORZELISK WOJNY. ZORGANIZOWALIŚMY PAŃSTWO NA ZDROWYCH I SILNYCH PODSTAWACH.

ALE TO JEST TYLKO DROBNA CZĄSTKA TEGO OGROMU PRACY, KTÓRY NA NAS CZEKA.

W SZESNASTĄ ROCZNICĘ ŚLUBOWANIA WIERNOŚCI MORZU, FALE JEGO PRZYPOMINAJĄ NAM, ŻE PRZEZ ROZBUDOWANIE POTĘGI MORSKIEJ DOJDZIEMY DO DOBROBYTU.

SKORO TYLKO NIE BĘDZIEMY SZCZĘDZIĆ GROSZA NA ROZBUDOWĘ FLOTY I GDYNI — BAŁTYK NIE ZAWIEDZIE POKŁADANYCH W NIM NADZIEI, BO TO PRZECIEŻ MARE NOSTRUM — NASZE MORZE!



...GDYNIA

DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

Ministerstwo Spraw Wojskowych
Państwowy Urząd W. F. i P. W.
Nr. 550—702/Og.
Tel. 912-59.

Odpis
Warszawa, dnia 9 stycznia 1936 r.
Ministerstwo Komunikacji
(Gabinet Ministra).

1. Dodatkowy wykaz obozów na b. okres zimowy.

Śladem pisma mojego Nr. 550/50/Zaop. III. z 21. I. 1936 r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególnione obozy (kursy wf. i pw. na bieżący okres zimowy.

Uczestnicy niżej wyszczególnionych obozów (kursów) mają prawo do korzystania ze „Zleceń na przejazd" w myśl P. S. 245—10 rozdz. XV a z dn. 17. V. 1933 r.

L. p.	Nazwa obozu	Z jakiego obszaru	Miejsce st. kol.	Czas trwania	Ilość turn.	Ilość uczest.
5	Obóz siatkówki Pom. Zw. Gier Sport.	O. K. I.—X.	Katowice	29. 2.—15. 3.	1	20
8	Kurs narciarski Koła S. U. S. Lwów	„	Sławsko	2.—9. 2.	1	50
9	„	„	„	9.—16. 2.	1	50
10	„	„	„	16.—22. 2.	1	50
11	„	„	„	23. 2.—1. 3.	1	50

Równocześnie zgłaszam następujące zmiany czasu trwania obozów (kursów) miejsca i zasięgu rekrutacji, zgłoszonych do Min. Komunikacji, zarz. P. Urz. W. F. i P. W. Nr. 550/880/Zaop. III. z dnia 9. XII. 1935 r.

1. Obóz siatkówki Polsk. Zw. Gier Sport., zgłoszony pod poz. 28 wykazu obozów i kursów zastępcz., objętych planem szkolenia PUWF. i PW. zarządzeniem PUWF. i PW. Nr. 550/880/Zaop. III. z dn. 9. XII. 1935 r. odbędzie stę w czasie od 29. I. do 15. II. 1936 r. we Lwowie dla uczestników dobieranych z terenu O. K. I, II, III, IV, V, VII, VIII i X w jednym turnusie po 20 uczestników, a nie dla uczestn. dobieranych z terenu O. K. I, V, VII i IX. w jedn. turnusie dla 10 uczestn.

2. Kurs narciarski S. N. Kl. Rodz. Wojsk. Warszawa zgłoszony pod poz. 111 b. wykazu obozów i kursów organiz. przez P. Z. N. zarz. PUWF. i PW. Nr. 558/880/Zaop. III. z dn. 9. XII. 36 r. odbędzie się w czasie od 17. II. do 3. III. 1936 r, a nie w czasie od 11. II. do 20. II. 1936 r.

3. Kurs narc. S. N. Kl. Sport. Rodz. Wojsk. Warszawa, pod poz. 112 b. wykazu obozów i kursów org. przez P. Z. N. zarz. PUWF. i Fw. Nr. 550/885/Zaop. III. z dnia 9. XII. 1935 r. anuluję.

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.
Olszyna-Wilczyński, gen. bryg.

2. 50% zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1. Uczestnikom zebrania informac.-instruktorskiego Dzieln. Pomorskiej „Sokoła" w Toruniu w dniu 8. II. b. r.
2. Instr. p. w. pow. Wąbrzeźno na odprawę wyszkoleniową w Wąbrzeźnie w dniu 31. I. b. r.
3. Uczestnikom odprawy wyszkoleniowej Zw. Rezerwistów pow. Mogilno z miejsc zamieszkania do Kruszwicy w dnia 2. II. b. r.
4. Uczestnikom halowych mistrzostw lekkiejatletyki Pomorza w czasie od 8—10. II. w Bydgoszczy.
5. p. Kleszczyńskiemu Ref. Pow. P. R. Obyw. Z. S. z Torunia do Chełmży na odprawę w dniu 26. I. b. r.
6. Członkom Polskiej YMCI w Gdyni do Borkowa Kartuskiego i Wierzycy, na kursy narciarskie — w zależności od w runków śnieżnych.
7. p. Michalakowi Wacławowi z Pom. Okr. Zw. Boks. z Grudziądza do Bydgoszczy w charakterze sędziego zawodów bokserskich.
8. p. Marji Czajkowskiej z K. S. M. Ż. z Pelplina do Strzelna, celem przeprowadzenia zajęć świetlicowych, z ważnością od 10—14. I. b. r.
9. Ks. Ryczakiewiczowi Zygmuntowi z K. S. M. Ż. do Fordonu w czasie od 1—3. II. oraz do Żukowa, Wejherowa, Pucka i z powrotem do Pelplina w czasie od 4—6. II. i w dn. 9. II. z Pelplina do Gdyni — na odprawy wyszkol.
10. P. Wildenheinównie Irenie z Zw. Str. Poż. R. P. z Torunia do Kościerzyny w czasie od 26—27. I. 36 na kurs przodownic gier sportowych.
11. P. Kłosowi Edwardowi z Pow. Okr. Zw. Tenisa Stołowego z Torunia do Grudziądza w dniach 25—27. I. b. r. na zawody pin-pongowe.
12. P. Dmitrowiczowi Andrzejowi + 12 czł. K. S. Zw. Strzel. Gdynia do Starogardu na mecz bokserski w dniu 2. II. b. r.
13. P. Leśniakowi Stanisławowi na zawody o m. Gniezna w czasie od 31. I. do 2. II. b. r.
14. T. K. S. Strzelec Toruń dla 10 czł. z kier. p. Osmańskim Kazimierzem na zawody ping-pongowe w Inowrocławiu.

Kierownik Okr. Urzędu WF. i PW.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk

Polak zwycięzcą międzynarodowego biegu jeździeckiego



Major Lewicki (na prawo), który na międzynarodowych zawodach hippicznych w Berlinie zdobył ostatnio Puhar Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy.

W. F. **MŁODY GRYF** P. W.

Rok VI. Toruń, 10 luty 1936 r. Nr. 4 (249)

CNOTY ŻOŁNIERSKIE

Zdrowy śmiech i niezdrowe łzy

Dzisiaj poruszymy odwieczny problem radości i smutku w życiu człowieka.

Radość jest to uczucie, które ludzie starają odpędzić od siebie za siedem gór i dziewięć mórz.

A smutek? To przeciwstawienie radości, uczucie, w którem ludzie lubią się pławić, jak muchy w miodzie.

Wielu mędrców, którzy wgłębiali się w tajniki duszy człowieczej, stwierdziło, że człowiek wszystko robi, ażeby zabić w sobie radość życia. Winę tego stanu rzeczy należy przypisać niezdrowej literaturze powieściowej, która gloryfikuje wszelakich nieszczęśliwców i ofiary losu. Niezwykle charakterystyczne dla takich nastrojów są słowa współczesnego pisarza, Houxley'a, który twierdzi, że szczęście nigdy nie bywa wspaniałe, a człowiek zadowolony, pławiący się w szczęściu, jest mniej warty od tego, w którego biją przeciwności losu, którego zalewa smętna fala życia.

Musimy wreszcie zrozumieć, że szczęście — to jasne spojrzenie na świat, to uśmiech pogodny, to zadowolenie ze siebie i z bliźnich, spokój wewnętrzny, mądre i jasne decyzje, to zdolność kochania, to rozumienie błędów ludzkich, umiejętność pracowania, pogodzenie się z rzeczywistością — jednem słowem cały zespół przymiotów, które można nabyć i wyrobić w sobie.

Bardzo często wielu ludzi przeżywa chwile ogromnego „zdenerwowania". Nazewnątrz przejawia się to tem, że panowie ci naprzemian bledną i nabierają rumieńców, wyrywają sobie włosy z głowy, klną jak szewcy i najchętniej rozbiliby na miazgę każdego napotkanego przechodnia.

U innych ludzi to zdenerwowanie przejawia się w zupełnie odmienny sposób. Godzinami siedzą na jednem miejscu i wpatrują się uporczywie w jeden i ten sam punkt. Trudno zliczyć, ile najczarniejszych myśli kłębi im się w stroskanych głowach, trudno przewidzieć, jakie mogą być następstwa tych rozmyślań.

W pewnej chwili rozsądniejsi dochodzą do wniosku, że właściwie nie mają powodu się denerwować. Na usta przemocą wysyłają uśmiech, a rękoma kiwają obojętnie na wszystko. I o dziwo! — odrazu czują, że im lżej jakoś i swobodniej żyć!

Bo w tem właśnie tkwi tajemnica szczęścia:

Żeby być szczęśliwym, trzeba przedewszystkiem tego chcieć. Na tej właśnie „woli szczęścia" zasadza się wszystko.

Każde działanie ludzkie wymaga pewnego wkładu woli, ażeby przyniosło dodatni skutek. To samo ze stanem uczuciowym człowieka. Trzeba się w pewnym kierunku nastawić. Zahaczamy tu o zasadniczy problem — silną wolę.

Słynni lekarze udowodnili na podstawach naukowych, że wiele bardzo groźnych chorób powstało naskutek wmówienia w siebie choroby — i przeciwnie — wiele uzdrowień tylko dzięki temu, że pacjent uwierzył w swe uzdrowienie.

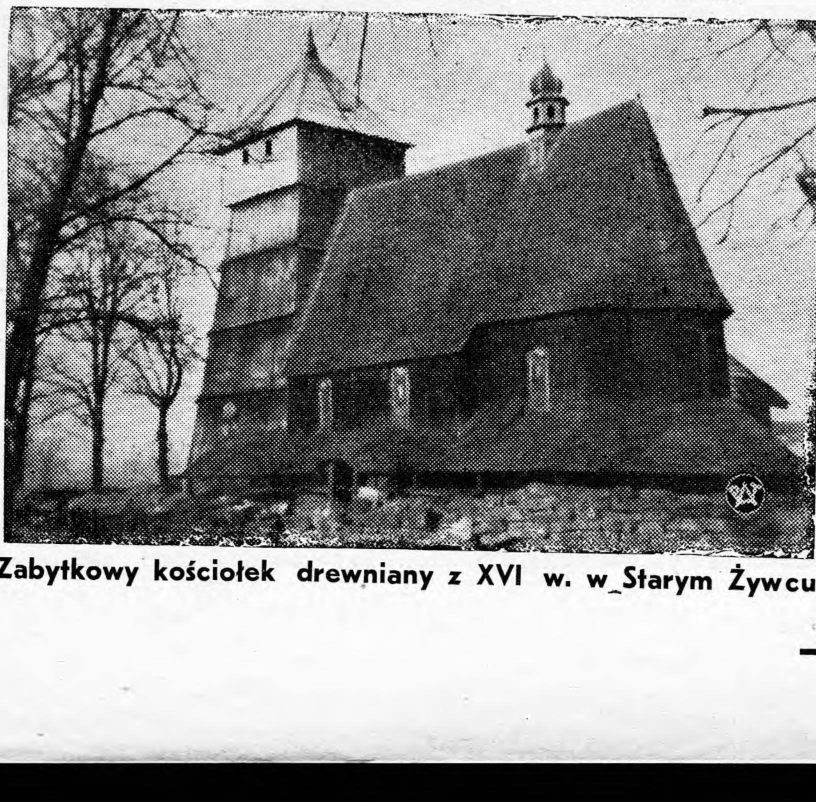
Zastanówmy się, czem my sami się unieszczęśliwiamy.

Nasze osobiste szczęście mącimy zgubnem przyzwyczajeniem do porównań. Weźmy pod uwagę taki prosty przykład.

Idziemy na przechadzkę z jakąś uroczą panienką. Zdawałoby się, że powinniśmy być bardzo szczęśliwi. A tymczasem tak nie jest. Dlaczego? Bo sądzimy, że gdybyśmy spacerowali z inną panienką, z tą, którą widzieliśmy wczoraj w kościele, byłoby to znacznie przyjemniejsze.

To przyzwyczajenie do myślenia porównaniami sprawia, że nie podoba nam się rodzaj pracy, którą zmuszeni jesteśmy wykonywać (bo inni pracują lżej, a mają uposażenie lepsze), nie podoba nam się

PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA!



Zabytkowy kościołek drewniany z XVI w. w Starym Żywcu

własne mieszkanie (bo inni mają wille), nudzi nas miejscowość, do której jesteśmy przykuci codziennemi obowiązkami (kiedy inni podróżują po świecie) — jednem słowem, stajemy się znudzonymi, nieszczęśliwymi zgorzknialcami, dla których życie nie posiada uroku.

Drugi czynnik, który zabija osobiste szczęście, to niepanowanie nad swojemi myślami i wyobrażeniami, inaczej mówiąc — brak wewnętrznej dyscypliny.

O wszystkiem myśleć we właściwym czasie — to sztuka, która niekażdemu się udaje. Weźmy taki przykład. Pan X zgubił 10 złotych. Zmartwił się ogromnie. O swej zgubie myślał w czasie godzin pracy, w czasie obiadu, wieczorem i kilka zrzędu następnych dni. Wyobrażał sobie, coby to też można za tych zgubionych dziesięć złotych kupić. Przed oczyma stawały mu kolejno: nowy kapelusz, dziesięć smacznych obiadów, ciekawa książka, wesoła noc karnawałowa, dziesięć przebojowych filmów i wiele innych niezwykłości. Pan X w ciągu tych kilku dni zmienił się ogromnie. Spowodu tych zgubionych dziesięciu złotych przybyło mu jakby dziesięć lat.

Co należało w tym wypadku zrobić? Poprostu zapomnieć o zgubie, nie myśleć o niej. Trzeba mieć takie zainteresowania, które nas pochłaniają całkowicie, bez reszty. O tem, jak wytworzyć w sobie te zbawienne zainteresowania, które odwracają naszą uwagę od rzeczy przykrych i przygnębiających, pisaliśmy już poprzednio.*)

Zbyt długie i szczegółowe rozpamiętywanie własnych triumfów i powodzeń jest równie zgubne, jak rozmyślania nad nieszczęściami. Powodzenie zbyt często uderza do głowy, powodując bardzo przykre następstwa.

W tym wypadku trzeba stosować tę samą metodę, co i poprzednio.

Przykładem umiaru w doznawaniu wrażeń, wynikających z sukcesów i niepowodzeń, jest dobry żołnierz. Twarda służba żołnierska nie pozwala na to, żeby zatapiać się w zmartwieniach, żeby rozpływać się w własnej chwale.

Zdrowy humor jest nieodstępnym towarzyszem żołnierza. Nie wiem, czy człowiek, który nie był w koszarach, miał okazję uśmiać się szczerze, zapominając o całym świecie.

O humorze żołnierskim najlepiej powiedział Marszałek Piłsudski, charakteryzując się temi słowy: „Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo zagrażało".

Ten żołnierski pierwiastek wnieść musimy do naszego życia. Uda nam się to łatwo, gdy tylko zaczniemy pod odpowiednim kątem widzenia patrzeć na świat i ludzi.

Śmiać się jaknajczęściej, gdy niema z kogo i z czego — to choćby z samego siebie — oto zasada, godna największych mędrców.

Posmucić się trochę też warto — ale w miarę. Przypuśćmy na dobę pół godziny. To wystarczy, żeby pomyśleć o sposobach, które byłyby w stanie usunąć smutki. Gdy jednak żadną miarą usunąć ich nie można, trzeba nad niemi przejść do porządku dziennego i traktować jako nieistniejące.

A więc — śmiej się, brachu, będziesz zdrowszy!

J. D.

*) Patrz Nr. 1 r. 1936 artykuł na str. 2 p. t. „Wróżby noworoczne".

WIELKA MANIFESTACJA



Całe społeczeństwo polskie protestuje przeciwko prześladowaniom Polaków na Litwie

STRZELECKA GAWĘDA

Umiał zachować godność Polaka!

Niejednokrotnie zdarza wam się, strzelcy, że za należenie do organizacji spotykają was różne szykany ze strony ludzi, wrogich naszemu Państwu. Podobny wypadek zdarzył się jednemu ze strzelców, o którego losach chcę wam teraz powiedzieć.

Był fornalem w majątku, którego właściciel należał do mniejszości narodowej. Pracował, jak wół roboczy od wczesnego rana do późnej nocy, by zarobić na kawałek chleba. Nie było właściwie pory roku, w której mógłby wypocząć, bo praca w gospodarstwie rolnem — jak nie w polu, to w domu — zawsze się znajdzie. To też ręce naszego Junka były podobne do dźwigni, zdolnej podnieść fantastyczne ciężary. Mówiono o nim, że ma dużo „krzepy". Jeden gospodarz we wsi opowiadał, jak widział Junka, podnoszącego wóz naładowany ziemniakami, jak to ścięte drzewo, którego pięciu chłopów nie mogło ruszyć z miejsca, Junek sam na wóz włożył. Jednem słowem, dużo mówiono o jego sile, może nawet czasami przesadzano.

Raz, jadąc w pole, zauważył koło szkoły chłopaków, grających w piłkę. Ci nie mają co robić—pomyślał w duchu Junek. — Lepiej byłoby, gdyby tak poszli w pole chodzić za pługiem!

Zatrzymał konie, gdyż piłka, kopnięta przez grających, wpadła pod wóz. Podniósł ją swemi żelaznemi rękami i odrzucił w stronę chłopaków, uradowanych z tego powodu, że piłka im ocalała. Miał wprawdzie początkowo zamiar grzmotnąć ją nogą, ale obawiał się, że kula może się rozlecieć w strzępy.

— A czy w niedzielę nie grywacie w piłkę, chłopaki, gdyż i ja trochę mam ochotę pokopać.

— Owszem, po trzecie jgodzinie możesz przyjść i przyglądnąć się. Grać nie będziesz mógł, ponieważ nie należysz do naszego klubu sportowego „Junak". Możesz jednak w ciągu tygodnia zapisać się.

— Pomyślę nad tem — odrzekł Junek i pojechał dalej.

Znalazł w tygodniu odpowiednią wolną chwilę i jakkolwiek była już godzina późna, udał się w kierunku szkoły do świetlicy, gdzie zapisał się na członka klubu.

Każdą chwilę w niedzielę po południu, po odrobieniu codziennej pracy, spędzał na boisku. Walił w piłkę, ile tylko miał sił, ale jakoś nie rozlatywała się w strzępy.

Regularnie wracał o jednej porze do domu, by „oprzątnąć" bydło. Zauważył jednak, że chlebodawca jego zmienił się do niepoznania. Właściwie nigdy dla niego nie był wyrozumiały, ale i na pracę nie miał prawa urągać. Aż raz znalazł „pan" odpowiedni moment, by wypowiedzieć to, co myśli. Było to w niedzielę po pierwszym. Junek, jak zwykle, wrócił przed wieczorem do pracy. Na podwórzu spotkał „jaśnie pana" rozwścieczonego, jak dzikiego lwa. Zwracając się do Junka, jak „furjat" wybełkotał:

— To ty, chamie, zapisałeś się do klubu strzeleckiego, a u mnie źresz chleb, ty polska...

Nie wymówił ostatniego słowa, gdyż stalowa dłoń Junka wylądowała na jego głowie.

— Tak długo, dokąd ubliżałeś mnie, znosiłem to wszystko — nie pozwolę jednak szarpać godności narodu polskiego na polskiej ziemi, wolę stracić pracę, niż na to pozwolić. Od dnia dzisiejszego przestaję pracować. Honor Polaka milszy mi, niż twoje łaski. Dosyć znosił naród Polski hańbienia godności w czasach niewoli. Dziś już my, młodzi, na to nie pozwolimy!

Junek w tej chwili okazał się prawdziwym strzelcem. Umiał obronić honoru Polaka nawet za najwyższą cenę — bo za cenę utraty pracy.

Chcecie wiedzieć, jakie były dalsze koleje losu naszego bohatera? Otóż dał sobie jakoś radę. Najpierw kilka dni zatrzymał się u starszego brata, a następnie wyjechał do obozów pracy. Młodzi i dzielni ludzie zawsze sobie jakoś dają radę.

Wł. Góra.

Porady dla członków organizacyj p. w.

Awanse podoficerów rezerwy za pracę w p. w.

Podoficerowie rezerwy, pracujący w P. W. w charakterze instruktorów najmniej dwa lata — mogą awansować do następnego stopnia w ramach rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 7. X. 1932. o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców. Zwracamy jednak uwagę, że awans może nastąpić jedynie w czasie odbywania ćwiczeń rezerwy, a to na wniosek komendanta Obwodu P. W. w którym podoficer pracował jako instruktor P. .W Awans uskutecznia dowódca formacji, w której podoficer odbywa ćwiczenia. Za pracę w P. W. — można awansować tylko jeden raz. Podkreślić trzeba, że dwuletnia praca instruktorska w P. .W nie może być przerwana.

Nadawanie Odznak Instruktorskich P. W.

W związku z zbliżającym się terminem nadawania „Odznak Instruktorskich P. W." uchodzącą słusznie za bardzo zaszczytne odznaczenie, warto przypomnieć, że do otrzymania „Odznaki Instruktorskiej P. W." są uprawnieni ci z pośród instruktorów p. w., którzy pracowali z dodatnim wynikiem w charakterze instruktora P. W. (Komendanta oddziału P. W., hufca P. W.,) w ciągu 2 lat kalendarzowych i ukończyli kurs instruktorski p. w. z wynikiem pomyślnym, wzgl. zdali egzamin instruktorski P. W.

Legitymacje p. w. — zagubienie

Wobec zachodzących wypadków gubienia legitymacyj osobistych p. w. wzgl. wystawionych przez organizacje, jak Z. S., Zw. Rez., Z. H. P. i t. p. zwracamy uwagę na konieczność i obowiązek meldowania władzy, która legitymację wystawiła o zagubieniu jej. Jeśli chodzi o legitymacje pw., wystawiane przez komendanta powiatowego p. w. — winny zagubienia musi na własny koszt ogłosić w miejscowej prasie unieważnienie legitymacji. Jest to konieczne, aby zagubiona legitymacja nie mogła być wykorzystana dla jakichkolwiek celów przez osoby nieuprawnione.

Z ŻYCIA STRZELCÓW

Oddziały Zw. Strzeleckiego wciąż jeszcze żyją pod wrażeniem „opłatka". W życiu strzelców jest to naprawdę uroczysty moment, nic też dziwnego, że sprawozdania, opisujące tę chwilę strzelecką, są przepojone wzruszeniem.

Oto posłuchajmy, jaki był przebieg „opłatka" strzeleckiego w **Sokołowie Budzyńskiem,** pow. Chodzież. Po zagajeniu i przywitaniu gości przez Komendanta, jedna ze strzelczyń wygłosiła piękny wierszyk, który wprowadził obecnych w świąteczny, rodzinny nastrój. W dalszym punkcie programu miejscowi działacze strzeleccy wypowiedzieli szereg uwag o pracy organizacyjnej. Pełne wyrazu były wspomnienia ob. Kryszkiewicza o pierwszym opłatku braci strzelców w okopach 1914 roku. Piękne zwyczaje ludowe z okresu świąt Bożego Narodzenia omówił ob. Reich. — Opłatek zaszczycili swą obecnością przedstawiciele miejscowych władz z p. starostą Siekierzyńskim na czele.

Niemniej uroczysty charakter miał opłatek w pododdziale Z. S. w **Chełmży.** Po miłej herbatce odśpiewano szereg kolend, poczem goście się rozeszli, a strzelcy pod nadzorem dyżurnych z Zarządu Oddziału spędzili czas do późnego wieczoru, oddając się zabawom i śpiewom.

Żeńskie oddziały Z. S. i hufiec orląt żeńskich w **Grudziądzu** urządziły opłatek dnia 19 stycznia w Domu Strzelca. Ob. Bartkowska wygłosiła wiersz p. t. „Opłatek w roku żałoby", poświęcony świetlanej pamięci Marszałka Piłsudskiego oraz cieniom poległych obrońców ojczyzny. Ks. kapelan Sowiński, zasłużony działacz niepodległościowy, przemówił w głęboko ujętych słowach do wszystkich zebranych, wskazując na symbolikę świąt Bożego Narodzenia i uroczystości opłatka. Po odśpiewaniu kolend przy wspólnej wieczerzy, w bardzo miłym i pogodnym nastroju upłynęły wspólne godziny rozrywki. Oklaski uzyskały orlęta strzeleckie, które popisywały się pięknemi produkcjami, jak „Taniec śnieżyczek", „Hołd Trzech Króli" i „Na ślizgawce". Piękne kostjumy zostały wykonane własnoręcznie pod artystycznem kierownictwem ob. Jazłowińskiej.

Dla uczczenia 73-ej rocznicy Powstania Styczniowego, Z. S. we **Włocławku** zorganizował specjalnie uroczysty wieczór, który odbył się dn. 22 stycznia w teatrze „Słońce", przy wypełnionej po brzegi sali. Uroczystość zagaił prezes zarządu powiatowego, witając serdecznie obecnych na sali dwóch weteranów powstania. Zespół amatorów pod kierownictwem ob. Ziółkowskiego odegrał tragedję hr. Starzeńskiego p. t. „Gwiazda Syberji". Widowisko stało na wysokim poziomie, dzięki sumiennej reżyserji ob. Skrobańskiego oraz dobrej gry wykonawców.



Oddział Związku Strzeleckiego w Chełmży.

„Mądry" urzędnik

Pewien dyrektor banku wysłał swojego najlepszego urzędnika do Warszawy w celu podjęcia znacznej sumy pieniędzy. Ponieważ urzędnik pierwszy raz wyjeżdżał do stolicy, przeto szef dał mu jak najdokładniejsze instrukcje. Powiedział mu więc:

— Jak pan przyjedzie rano do Warszawy, niech sobie pan idzie do restauracji kolejowej, zje schabu, piwka się napije, potem pójdzie sobie pan do miasta, odbierze pieniądze, to już będzie południe, zje sobie pan obiad. Po południu może sobie pan zwiedzić miasto, pójść do kina, no i na stację, aby wrócić do Krakowa. Gdyby zaszło coś nadzwyczajnego, to niech pan zaraz do mnie zatelegrafuje.

Na drugi dzień szef dostaje od urzędnika swego telegram następującej treści:

„W restauracji kolejowej schabu niema, co robić?"

GRYF SPORTOWY

LEKKOATLETYKA

W Warszawie na zawodach lekkoatletycznych pań i panów w hali C. I. W. F. pobito 4 rekordy Polski. W konkurencjach panów na 80 m. przez płotki **Lokajski** (Warszawianka) osiągnął czas 12 sek., bijąc rekord Polski. Na 100 m Łopuszyński (AZS) uzyskał wynik 11,1 sek., który jest również lepszy od dotychczasowego rekordu. Na 100 m. Kępiński (Legja) zaatakował rekord Polski z powodzeniem, ustanawiając czas 2,45,5 sek. Ostatnim rekordem dnia był bieg na 1500 m Noji (Legja), który uzyskał czas 4,19 sek.

SPORT WODNY

W basenie YMCA w Krakowie odbyły sie ogólnopolskie zawody pływackie o nagrodę Polskiego Radja w Krakowie. W konkurencjach pań na 100 m stylem klasycznym i na 50 m stylem grzbietowym zwyciężyła Jarkuliszówna, osiągając w pierwszym wypadku czas 1:42 sek., w drugim 51 sek. W konkurencjach panów na 200 m i 100 m stylem klasycznym zwyciężył Heidrich, uzyskując w pierwszym wypadku czas 3:09,6 sek., w drugim 1,24 sek. W innych konkurencjach wyniki naogół słabe. W skokach pokazowych popisywał się mistrz Polski Breguła (Sosnowiec).

HOKEJ

Polscy hokeiści wygrali mecz w Garmisch-Partenkirchen ze znanym niemieckim klubem S. C. Riessersee w stosunku 4:3. Polacy nie występowali jako drużyna reprezentacyjna Polski, lecz jako zespół klubowy.

Hokejowa węgierska reprezentacja olimpijska w drodze do Garmisch zatrzymała się na dwa dni w Katowicach, celem rozegrania dwóch spotkań. Pierwszy mecz, rozegrany z reprezentacją Śląska, wygrali Węgrzy w stosunku 7:2. Zwycięstwo Węgrów było w zupełności zasłużone. Następnego dnia odbył się mecz rewanżowy, który znowu zakończył się zwycięstwem gości w stosunku 7:0.

HIPPIKA

W Berlinie rozegrany został na międzynarodowych zawodach hippicznych najważniejszy konkurs zespołowy o nagrodę Niemiec (t. zw. puhar narodów), ufundowany przez kanclerza Hitlera. Pierwsze miejsce i nagrodę zdobył zespół niemiecki. Drugą nagrodę zdobył zespół polski w składzie mjr. Lewicki na „Kikimorze“, por. Komorowski na „Wizji“ i por. Czerniawski na „Warszawiance“. Dużym sukcesem Polaków było pokonanie Włochów, którzy zajęli dopiero trzecie miejsce.

NARCIARSTWO

W ub. piątek nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych mistrzostw narciarskich Z. S. z udziałem Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski. W sobotę odbył się bieg sztafetowy, zakończony zwycięstwem Finlandji. Polska znalazła się na trzeciem miejscu. W niedzielę odbył się bieg patrolowy, zwyciężył również bezapelacyjnie patrol finlandzki. Drugie miejsce zajęła Estonja, trzecie Polska, czwarte Łotwa. W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła Finlandja. W konkurencji krajowej pierwsze miejsce zajął Z. S. z Krynicy. Na zawodach obecni byli: minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki i attachés wojskowi Finlandji, Łotwy i Estonji.

Tabela rekordów lekkoatletycznych Związku Strzeleckiego

Strzelcy:

100 m. 11,1 — Niezgodzki Adam, powiat Z. S. Tarnów,

800 m. 2'4,3 — Skolik Hubert, podokręg Śląsk,

1500 m. 4'18,1" — Jasiński Feliks, okręg Lwów,

3000 m. 9'03,2" — Kurpesa Józef, okręg Łódź,

5000 m. 16'34" — Wojtunik Mieczysław, powiat Z. S. Jasło

4 x 100 m. 46,5" — podokręg Stanisławów,

4 x 400 m. 3'49,2" — okręg Kraków,

100 — 200 — 300 — 400 m 3'49,8" — podokręg Wilno,

Rzut dyskiem — 38,56 m. — Pieczora Stanisław, podokręg Wilno.

Rzut oszczepem — 52,32 m — Nieszyn Jan, podokręg Śląsk.

Pchnięcie kulą — 12,41 m — Pieczora Stanisław, podokręg Wilno.

Rzut granatem 500 gr. — 70 m Metelski Antoni, Brześć n. Bugiem.

Rzut granatem 500 gr. oburącz — 108 m Metelski Antoni, okręg Brześć n. Bugiem.

Woźny w teatrze.

W teatrze lwowskim woźnym był niejaki Pichor. Odznaczał się tem, że był ogromnie małomówny. Lubił, jeżeli to było możliwe, odpowiedzieć na pytanie gestem lub kiwnięciem głową. W czasie jednej z prób na scenie było bardzo zimno. Aktorzy-śpiewacy, dbający o swój głos, zwrócili się z wymówkami:

— Czemu dziś w teatrze nie napalono?

Woźny, zamiast odpowiedzi, wskazał na tabliczkę, wiszącą na ścianie teatralnej:

„Palenie surowo wzbronione“

Tenże woźny miał za obowiązek zawiadamiać, kogo należało, o próbach i przedstawieniach. Załatwiał to także z zaoszczędzaniem słów. Naprzykład raz aktorzy, zebrani w czytelni teatralnej, oczekujący na początek próby z „Dziadów” Mickiewicza, usłyszeli zawiadomienie woźnego: — „Dziady”! Na scenę.

Co każdy o Olimpjadzie Zimowej wiedziec powinien

BIAŁA OLIMPJADA

Od dnia 4-go lutego odbywa się, jak wiadomo, *Olimpjada Zimowa* w Niemczech w Garmisch-Partenkirchen.

Prasa całego świata, a zwłaszcza naturalnie prasa niemiecka, przepełniona jest szczegółami, budzącemi niesłychane zainteresowanie w kołach sportowych. Poniżej podajemy szereg ciekawych danych o Olimpjadzie, zaczerpniętych z gazet zagranicznych.

„Monachijska Prasa Ilustrowana" przypomina, że pierwszą jakby próbą Olimpjady Zimowej były tzw. *Igrzyska Północne* w Sztokholmie, w których brali udział wyłącznie sportowcy skandynawscy. W r. 1921 na *Kongresie Olimpijskim* uchwalono zorganizować pierwszą międzynarodową Olimpjadę Zimową w *Chamonix w Szwajcarji.* Olimpjada ta odbyła się w r. *1924* i wzięło w niej udział *12 państw.* Norwegja uzyskała wówczas — 109 punktów, Finlandja — 50, Anglja — 26, Ameryka — 25, Szwecja — 22, Austrja — 17, Szwajcarja — 16, Francja — 14, Czechosłowacja — 10, Kanada — 7, Belgja — 6, Italja — 1. Jedenastoletnia Sonia Henie uzyskała wówczas ostatnie miejsce.

Pechem tej pierwszej Olimjady była *katastrofalna poprostu pogoda,* na którą złożyły się najpierw rozpaczliwe deszcze, potem zaś przerażające mrozy.

W roku 1928 odbyła się następna Olimpjada w *St. Moritz,* również w Szwajcarji. Brało w niej udział już 25 państw, a pewną sensacją było pojawienie się japońskich narciarzy. Olimpjada ta wypadła również w czasie najokropniejszej pogody i mimo że zawody odbywały się na wysokości 1800 metrów, trzeba było zrezygnować z biegu 10 000 metrów. Skandynawscy sportowcy znów uzyskali palmę pierwszeństwa, przyczem Sonia Henie, która zdążyła już podrosnąć, zdobyła złoty medal.

W roku 1932 odbyła się Olimpjada Zimowa w *Lake Placid w Ameryce.* Czytelnicy naszego pisma pamiętają ją dobrze, jak również zapewne i to, że pogoda i tym razem nie dopisała. Zwycięstwo przypadło wówczas sportowcom amerykańskim, którzy zdobyli 101 punktów i zdystansowali w ten sposób Skandynawję, gdyż Norwegowie otrzymali tylko 74 punkty.

Obecna Olimjada w Garmisch Partenkirchen odbywa się pod patronatem kanclerza Hitlera. Na czele komitetu organizacyjnego stoi prezes dr. Halt, członek Komitetu Międzynarodowego Olimpjady.

Niemcy przygotowali środki zaradcze na wypadek *„pecha pogody",* który prześladował dotychczas uczestników poprzednich Olimpjad. Wprawdzie technika i chemja stadjonów lodowych uczyniły znaczne postępy od czasu ostatniej Olimpjady, i na tzw. „Gudibergu" narciarze fruwają na skoczni nawet wówczas, gdy „niżej" samochody już *mkną w kłębach kurzu na autostradzie,* mimo to przygotowano t. zw. „rezerwy górskie" na podniebnych zupełnie wysokościach, które mają służyć jako tereny treningowe, względnie użyte będą w razie koniecznym na zawody.

Ilu może startować.

Dla każdego państwa dopuszczono liczbę najwyżej ośmiu zgłoszonych zawodników, z których *tylko czterech* po eliminacji będzie brało udział w Olimpjadzie. Będzie więc czterech zawodników i czterech zastępców, którzy zajmą ich miejsce w razie choroby lub nieprzewidzianych wypadków.

W zawodach narciarskich przewidziane są: bieg 50 kilometrowy, bieg 18-kilometrowy kombinowany ze skokami, specjalny bieg dla kobiet. Biorą udział zawodnicy z 28 państw.

Do zawodów *łyżwiarskich* na 500, 1 500, 5 000 i 10 000 metrów zgłosili się zawodnicy z 17 państw, natomiast do *sztucznej jazdy na lodzie aż 21 państw.*

Do *hokeju* zameldowali się przedstawiciele 18 państw, do *bobsleju* — 17-tu.

Nagrody na Olimpjadzie Zimowej nigdy nie są kosztowne. To też w Garmisch-Partenkirchen przewidziane są tylko *pozłacane, srebrne i bronzowe plakiety,* no — i co najważniejsze dla prawdziwych sportowców — dyplomy olimpijskie.

Uroczyste otwarcie Olimpjady

W czwartek 6 lutego nastąpiło w Garmisch-Partenkirchen uroczyste otwarcie 4-ej zimowej Olimpjady. Olbrzymi stadjon był wypełniony przez 60-tysięczny tłum. Na uroczystość otwarcia przybył z Monachjum kanclerz Hitler w towarzystwie min. Goebbelsa i innych przedstawicieli władz Rzeszy. Obecni byli również przedstawiciele międzynarodowego komitetu olimpijskiego z przewodniczącym hr. Bailliet-Latour. Po powitaniu kanclerza i odegraniu niemieckiego hymnu rozpoczęła się defilada przeszło 1 000 sportowców, reprezentujących 28 narodów ze wszystkich stron świata. Defiladę zamykali olimpijczycy niemieccy.

Po defiladzie powitalne przemówienie wygłosił przewodniczący komitetu zimowych igrzysk olimpijskich von Halt, poczem kanclerz Hitler wśród zupełnej ciszy ogłosił oficjalne otwarcie igrzysk. Po tem oświadczeniu odegrano hymn olimpijski. Równocześnie baterje armat dały salwę honorową, a dzwony ogłosiły otwarcie igrzysk na wszystkie strony świata. Skolei imieniem sportowców złożył przysięgę olimpijską narciarz niemiecki Willy Bogner. Uroczystość otwarcia igrzysk zakończona została odegraniem symfonji Bethovena.

Skład polskiej olimpijskiej reprezentacji narciarskiej

W skład drużyny polskiej weszło 8 zawodników: Bronisław Czech, Stanisław i Andrzej Marusarze, Orlewicz, Jabłoński, Karpiel, Weinschenk i Zajonc.

KĄCIK L. O. P. P.

Obrona oplg. domu mieszkalnego

Komendant domu musi się zapoznać z terenem, na którym ma przeprowadzać obronę, a więc w tym celu powinien zaznajomić się z planem danego domu, określić te miejsca, które będą najbardziej wystawione na niebezpieczeństwo, (sam dom i jego strychy) ustalić drogę dla służby przeciwpożarowej i ratowniczo-sanitarnej w razie pożaru klatki schodowej i poznać komunikację między sąsiedniemi domami. Zbadać i na planie zaznaczyć przewody gazowe, wodne i elektryczne i zwrócić szczególniejszą właśnie na nie uwagę w razie zagrożenia. Przewidzieć ewentualność uodpornienia od ognia belek na strychu. Zbadać możliwość urządzenia pomieszczeń uszczelnionych. Stwierdzić, czy ubikacje w mieszkaniach odpowiadają wymaganiom, stawianym pomieszczeniom uszczelnionym. Komendant musi przewidzieć pomieszczenia dla służb i sprzętu.

Ponadto komendant musi wiedzieć, ile ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci w razie alarmu oplg. pozostanie w danym budynku. Tych, którzy pozostaną, podzielić na załogę bierną i czynną. Bierną, to znaczy tych, co jeno bronić się będą, a bezpośrednio udziału w obronie nie wezmą. Czynnych, to służby. Zrobiwszy w ten mniej więcej sposób analizę swego terenu, komendant wówczas dopiero może zdobyć możność pouczania stopnia zagrożenia powierzonego jego pieczy objektu.

Bezsprzecznie jedną z najtrudniejszych prac będzie uświadomienie mieszkańców; lecz praca ta bez względu na wszelkie przeciwności dokonaną być musi, gdyż od tego zależy powodzenie całej akcji. Prelekcje informacyjne będą najważniejsze, gdyż one pozwolą ludziom wyjaśnić, jak się należy zachować w okresie pogotowia oplg., alarmu i po alarmie. Musimy już dziś przewidywać, iż mogą zajść konieczności opuszczenia w czasie akcji danego budynku; do tego też mieszkańcy muszą być odpowiednio wyćwiczeni, ażeby można to było wykonać w jaknajwiększym porządku, bez niepotrzebnych ofiar i w jaknajkrótszym czasie. Na prelekcje te większe komitety domowe lub ich zespoły muszą już *zawczasu mieć wyznaczone* lokale.

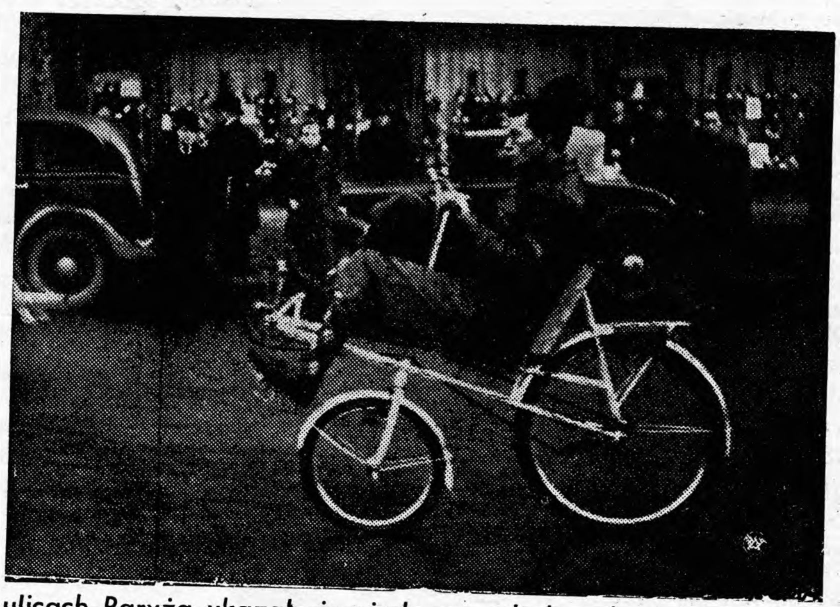
Wróćmy jeszcze do służb. Jakież są zadania służby alarmowo-rejestracyjnej? Jak sama nazwa wskazuje, zadaniem jej będzie rozpowszechnianie w danym domu alarmu, podanego przez k-dę opl. danego miasta. Rozpowszechnianie to musi się odbywać w niezawodny sposób, żeby alarm dotarł do wszystkich bez względu lokatorów. Z chwilą nalotu nieprzyjacielskich samolotów te same posterunki, które alarmowały, obejmą obowiązki rejestracji wszelkich uszkodzeń, poczynionych przez napad lotniczy. Posterunki rejestracyjne o szkodach i zniszczeniu meldują komendantowi opl. budynku wzgl. na jego zarządzenie przekazują swe obserwacje w meldunkach przesyłanych jednym ze środków łączności (telefon, goniec) do komendanta opl. dzielnicy, z którym komendant domu jest w kontakcie. Ilość posterunków alarmowo-rejestracyjnych jest zależna od topografji i wielkości danego objektu. Na obsługę posterunków będzie się wyznaczać zarówno mężczyzn jak i kobiety, byle to byli ludzie odważni, opanowani i posiadali zimną krew. Wyposażeniem posterunku będzie maska pgaz., blok i ołówek.

Służba przeciwpożarowa ma za zadanie już w czasie pokoju przystąpić do prac przygotowawczych mających na celu zwiększenie bezpieczeństwa ogniowego. W zakres tych prac w pierwszym rzędzie wchodzić będzie oczyszczenie strychów z rupieci, prace prewencyjne, jak uodpornianie wiązań dachowych, wyłożenie podłóg cegłą, płytami betonowemi lub workami z piaskiem, umieszczenie przyrządów, służących do gaszenia, doprowadzenie wody wzgl. umieszczenia naczyń z wodą. Wreszcie uświadomienie mieszkańców w tej dziedzinie przez Kom. dom. przy pomocy przedstawicieli Straży Pożarnej. Członkowie lub członkinie tej służby muszą być przeszkoleni przez instruktora strażackiego. Służba przeciwpożarowa musi mieć swego kierownika, który wykonuje prace w obronie, podlegając Komendantowi opl. Domu. Ilość osób do służby ppoż. również jest zależna od wielkości danego objektu; zwykle najmniej pełni te obowiązki ok. 4 osób, przyczem należy zawsze pamiętać o rezerwie.

Patrole pogotowi technicznych będą miały zadanie usuwać uszkodzenia, które mogą wywołać niebezpieczeństwo. Dlatego też należy wyszkolić kilku ludzi w obsłudze przewodów wodnych, gazowych i ew. elektrycznych. Odpowiednie kursy dla tych ludzi winny prowadzić straże pożarne.

(Dok. nast.)

JAK TO NAZWAĆ?



Na ulicach Paryża ukazał się niedawno młody człowiek na welocypedzie własnej konstrukcji, który tymczasem niema jeszcze nazwy. Pewnie ją nieprędko otrzyma, bo na „oko" maszyna ta nie wygląda na zbyt praktyczną i wygodną w użyciu, chociaż przynosi zaszczyt pomysłowości konstruktora.



ROZDZIAŁ I.

Błażej układał się do snu. Pora była jeszcze stosunkowo wczesna. Pierwsze mgiełki zmierzchu kładły się nad miastem, zapowiadając nadejście nocy, która obiecała światu udzielić kilka godzin snu — zapomnienia.

— Panie Monc, ja to panu mówię, ja, Kackowski, że wojna europejska wisi na włosku. Włosek się zerwie i będzie wojna, ja to mówię...

Błażej przymknął drzwi od swej komórki, ażeby nie słyszeć rozdzierających serce wywodów majstra Kackowskiego, który stale przepowiadał rewolucje i wojny.

Cienkie przepierzenie nie uchroniło jednak Błażeja od wysłuchania pogrzebowej mowy majstra, który w niezwykle barwny sposób opisywał okropności przyszłej wojny. Jakiś gaz zabija setki tysięcy ludzi. Nie chronią przed nim żadne maski ani schrony. Olbrzymie tanki, uzbrojone w karabiny maszynowe i lekką artylerję, miażdżą bezlitośnie nieprzyjaciela.

— Panie Monc, ja panu mówię, że lepiej popełnić samobójstwo, niż czekać na przyszłą wojnę.

Błażej wsunął się zupełnie pod kołdrę. Spać mu się wcale nie chciało, ale cóż ma robić o tej porze bezrobotny, nieposiadający ani grosza przy duszy?

Z ulicy na jego poddasze dochodził wesoły rozgwar. Tramwaje dźwięczały tak radośnie, jak za dawnych dobrych czasów, kiedy słowo „kryzys" nie zawierało tyle smutnej treści, ile dzisiaj. Nawet nie wymarli jeszcze ludzie szczęśliwi i zakochani. Ciekawe!

Błażej Brzelina dochodził kresu swych sił i zasobów. Czuł się wygłodzony i ogłupiały, opuszczony i zapomniany przez wszystkich. Groziła mu śmierć głodowa, straszliwa śmierć na samotnem poddaszu.

Dziwne było to jego przygnębienie. Przecież nieraz w życiu, mimo swych młodych lat, bywał w opałach, ale zawsze wyjście znalazł. Ale teraz wręcz przeciwnie. Uśmiechała się doń jakaś ładna posada, oczekiwał jej z dnia na dzień, jak wybawienia, a ona — początkowo tak bliska i dostępna, zaczęła z każdym dniem oddalać się coraz bardziej. Ani się spostrzegł, jak został bez środków do życia, zupełnie wygłodzony i opuszczony ze sił.

— Teraz mógłby mnie wybawić tylko cud — doszedł do ostatecznego wniosku i przestał myśleć o swej nędzy.

Sztuka życia zasadza się na tem, żeby o wszystkiem myśleć we właściwym czasie. O czemże tu myśleć, kochany Błażeju, co?

Gdzieś daleko za oceanem żyje bardzo kochana pani. Uśmiecha się, jak dziecko. Wzrusza dziesiątki tysięcy swych wielbicieli, którzy — zamknięci w ciemnem kinowem pudle — pochłaniają błyszczącemi oczyma każdy szczegół jej postaci. Jej śmiech powoduje u nich szaloną radość, jej płacz — dziwne przygnębienie, które niczem się nie da uzasadnić. Przecież ona jest tylko aktorką filmową. Przecież ona tylko udaje, gra.

Nazywa się Stella Mir. W jej oczach tkwi cały urok świata. Jest kochana, jak nikt na świecie. Kocha ją on, biedny Błażej z wielkomiejskiego poddasza.

O niej warto myśleć.

Przed oczyma Błażeja przesuwa się szereg obrazów. Biały yacht pruje fale oceanu. Słońce zalewa pokład. W rozkosznym cieniu, wtuleni w hamaki, Stella i on, mówią o swej miłości.

Inny obrazek. Zachód słońca na maleńkiej, zagubionej w bezmiarze mórz, wysepce. Zmrok ogarnia świat. Palmy sterczą tajemniczo, nieporuszane najmniejszym nawet podmuchem wiatru. Ciszę wieczoru mąci jedyny odgłos: daleki szum morza. Stella strwożona tuli się do niego. Nie bój się, maleńka!

Ech, gdyby ona, wędrowniczka świata, zawitała do jego pokoiku! Czem chata bogata, tem rada. Usadziłby ją na jedynem krześle i słuchałby jej radosnego szczebiotu.

Błażej z najdrobniejszemi szczegółami wyobrażał sobie Stellę w swoim pokoju. Stoi jeszcze przed drzwiami i uśmiecha się na myśl, jakie wrażenie wywoła jej przybycie. Jej drobna piąstka uderza w drzwi — puk, puk.

Brzelina nie wierzy uszom. Pukanie odzywa się po raz drugi.

— Proszę wejść!

W rozchylonych drzwiach ukazała się głowa majstrowej Kackowskiej.

— Panie Brzelina! Jakiś dziadek chce z panem rozmawiać. Coś mi podejrzanie ten typas wygląda.

— Niech go pani wpuści, a podejrzenia proszę zostawić dla siebie.

Zamiast wymarzonej panienki zagląda do jego pokoju stary dziadunio. Dziwna rzecz, ubranie na nim schludne i czyste, choć pozatem wygląda na ruinę człowieczą. Twarz zmęczona, zorana tysiącami zmarszczek — wydała się Marcinowi znajoma. Gdzie ją widział?

— Trudno ciebie tutaj odnaleźć, młodzieńcze, ale jak rzekł Pan nasz, „szukajcie, a znajdziecie", więc i ciebie odnalazłem. Jak ci się powodzi?

Błażej, gwałtownie zbudzony ze swych marzeń, nie wiedział, co o tej wizycie sądzić.

— Przepraszam, ale ja pana nie znam.

— Chyba nie, młodzieńcze, przypatrz-że się dokładniej.

— Tak, zdaje mi się, że już pana gdzieś widziałem, ale gdzie? Tak tu ciemno, że...

Błażej uporczywie wpatrywał się w twarz przybysza. Obydwaj milczeli.

— Co tu dużo gadać — przerwał starzec ciszę. — Tobie zawdzięczam życie, więc przyszedłem ci to wynagrodzić. Masz sto złotych, tyle cenię swoje życie. Chyba wystarczy. Mieszkam w białym domku na Zawadowskiem Przedmieściu. Przypomniałeś sobie? To dobrze! Dowidzenia.

— Proszę pana, chwileczkę. Wiem, wiem, ale przecież nie ja panu uratowałem życie. Przepłoszyłem tylko tamtych. Czy to warte stu złotych?

Tak myślę. Gdybyś miał za dużo, daj je temu, kto bardziej od ciebie potrzebuje. Odwiedź mnie kiedyś, to szerzej pogadamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O nim mówi cały świat



Czarujący Książe

Przebrzmiały echa żałobnych dzwonów z katedry św. Pawła i spoczęły królewskie zwłoki w podziemiach zamku windsorskiego. Ale takie już prawo życia, że płynie dalej obok śmierci, nie zatrzymując się ani na chwilę. Dosadnie i brutalnie nawet głosi nam o tem odwieczna formułka: Umarł król — niech żyje król!

Stanął więc przed światem ten nowy król — czarujący książę, książe Walji!

Po zmarłym królu wielkiego serca, odważnym marynarzu i sportowcu, po wzorze dżentelmena i cnót rodzinnych, przekazała Anglji konstytucja najstarszego jego syna, nie pozbawionego cnót ojcowskich.

Książę Walji postawił sobie za cel politykę i propagandę zagraniczną, opartą na zrozumieniu ducha czasu i podstaw wielkobrytyjskiej potęgi. Przyczynił się przez to niewątpliwie do jej wzrostu.

Drogę ku temu obrał książę słuszną.

„Pańskie oko konia tuczy“ — powiada mądre przysłowie, to też król Edward VIII — jeszcze jako książę Walji zwiedził nietylko wszystkie zakątki kraju, ale i świata. Był wszędzie, we wszystkich angielskich kolonjach i dominjach, zaglądał do wszystkich zakładów przemysłowych, fabryk i hut, do klubów i przytułków.

Nie ma chyba na świecie króla bardziej popularnego, jak ów władca 480 miljonowej, różnokolorowej rzeszy.

Zna go pięć kontynentów, nietylko, jako wytwornego eleganta i modnisia, ukazującego się w najrozmaitszych kostjumach różnych poddanych ludów! Zna go też jako człowieka interesu, najwytrwalej pracującego, widzącego potęgę Anglji w przemyśle i handlu, których był zawsze żywą reklamą, reprezentantem i propagatorem!

Hasło: „służę“ na godle księcia Walji, miało istotne w całem jego życiu zastosowanie!

W podróżach swych umiał zgodnie połączyć przyjemne z pożytecznem!

Znany mu w nich był zarówno strój szkocki, jak i najbardziej egzotyczny; swobodnie czuł się tak w ubraniu walijskiego górnika, jak i w mundurze oficera gwardji królewskiej.

Demokrata nawskroś, miał zawsze dobre słowo dla każdego z maluczkich, dostępny był dla tłumu i chętnie przebywał w nim, by go lepiej poznać.

Nieraz okazywał swój zapał młodzieńczy i wspaniałomyślność, czy to we własnym kraju, stając na czele strajku górniczego, czy niegdyś w Indjach, podając rękę odtrąconemu przez wszystkich parjasowi.

Żadnego chyba z władców nie otacza taka moc anegdot i opowieści, mniej lub więcej fantastycznych, jak jego! Przystojny, miły, ujmujący w obejściu, mógł tylko zaciekawiać i... czarować. A jednak przez 42 lata wytrwać potrafił w kawalerskim stanie i ominąć kobierzec ślubny, dając pole różnym domysłom. Taka już jest bowiem natura ludzka, że osobiste sprawy obcych ludzi zajmują ją najwięcej, a cóż dopiero osób wysoko postawionych, mitrą czy koroną przybranych!

Niedługo jednak wypadnie cieszyć się królowi kawalerską swobodą — barwnego motyla.

Wiadomo, król Anglji musi mieć swoją rodzinę i swój dom, i dotrzymując słowa, danego ś. p. ojcu, do roku ożenić się.

Kto będzie tą wybraną? Której kobiecie poda rękę ten czarujący książę i król, owiany urokiem przygód? Która z księżniczek stanie przy jego boku, jako współtowarzyszka w dalszej, trudnej pracy rządzenia państwem — by stać się wzorem królowej.

Oto pytanie, spędzające sen z oczu wszystkim panienkom brytyjskiego imperjum, dla których były „prince charment“ zawsze jeszcze jest bożyszczem.

Zofja Stańkowska



NA FALI ZDARZEŃ

Szybko przemija czas

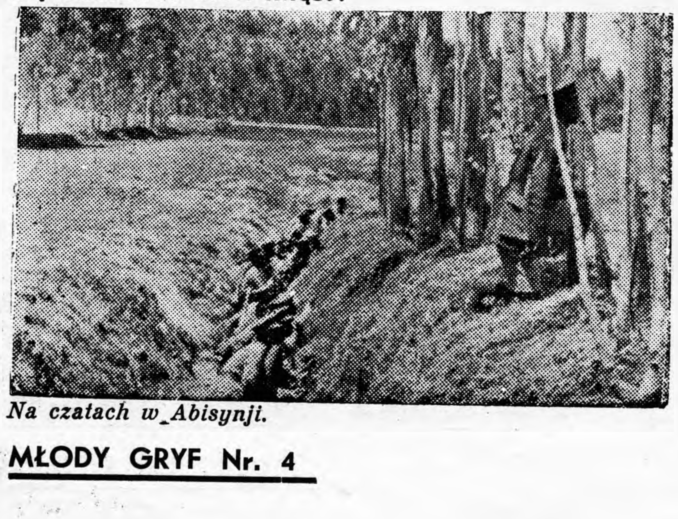


Kondukt pogrzebowy króla Jerzego

Pogrzeb króla Jerzego V odbył się z wielką wspaniałością. 15 tys. żołnierzy i marynarzy oraz 10 tys. policjantów pilnowało porządku wzdłuż ulic, któremi przechodził kondukt żałobny. Około dwa miljony ludzi przyglądało się ostatniej wędrówce wielkiego monarchy na lawecie armatniej.

Niedawno z niezwykłym przepychem obchodzony był jubileusz 25-lecia panowania króla Jerzego V, teraz składano mu również hołdy, ale już ostatnie. Król spoczął w podziemiach kaplicy windsorskiej. Jeżeli wspaniałość pogrzebu miałaby być wykładnikiem uczuć całego narodu angielskiego dla zmarłego monarchy, to musielibyśmy powiedzieć, że rzadko który władca był tak umiłowany przez naród, jak właśnie król Jerzy V. Ale nietylko dlatego Anglja z tak wielkim przepychem odprowadzała swego króla na wieczny spoczynek. Czyniła przedewszystkiem zadość tradycji, której z wielkim pietyzmem zawsze przestrzega.

W Londynie wybuchł wielki strajk rzeźnicki. Wszelkie starania w sprawie zakończenia strajku na londyńskim rynku mięsnym Smithsfield spełzły na niczem. Ruch strajkowy rozszerzył się nawet na pomocników rzeźnickich w rzeźniach. Ogólnie daje się odczuwać brak mięsa.



Na czatach w Abisynji.

A jednak gen. Graziani gracko się podobno spisuje, jak nam komunikują Włosi. Wygrał wielką trzydniową bitwę pod Makalle i w dalszym ciągu zagraża białym koszulom abisyńskim. Wojna więc wre bez przerwy ze zmiennem szczęściem. Raz górują Abisyńczycy, to znowu Włosi przejmują inicjatywę w swoje ręce.

Tymczasem Genewa milczy.

Tylko z za oceanu wysuwa się w stronę Europy grożąca ręka prezydenta Roosevelta, który zwracając się do burzycieli pokoju, mówi: „Jeżeli nie zachowacie spokoju, lecz w dalszym ciągu będziecie rozdmuchiwać zarzewie wojny — utopię was".

Mussolini głosem niespokojnym zapytuje: W czem?

Na to brzmi groźna odpowiedź: W nafcie...

Na takie dictum białe i mocne zęby Mussoliniego ukazują się w szerokim uśmiechu zadowolenia.

Kurtyna spada, lecz teatr wojny gra w dalszym ciągu swą okrutną premjerę.



Gen. Kondylis

W Grecji zmarł wybitny polityk i mąż stanu, gen. Kondylis, który utorował królowi greckiemu Jerzemu drogę powrotną na tron. Dotychczas krążą jeszcze nieuzasadnione pogłoski, jakoby gen. Kondylis zmarł na skutek otrucia.

Zimy jeszcze niema, ale będzie. Tak nas przynajmniej pociesza PIM w ostatnio ogłoszonym komunikacie. Wprawdzie zapowiedź ta jest dość ostrożna, bo mówi, że zima ma przyjść do nas aż z Ameryki, gdzie nawet wodospad N i a g a r a z a m a r z ł, więc jeszcze niebardzo wiadomo kiedy to nastąpi, jednak i taka pociecha jest coś warta. Przepowiednia PIMa przyszła w bardzo stosownej chwili, bo przecież rozpoczęła się już olimpjada zimowa, musi więc być śnieg i lód.



Długi rząd wagonów kolejki miejskiej w Nowym Jorku, unieruchomionych spowodu mrozu i zamieci

Dzwon olimpijski już zawisł na specjalnie dla niego zbudowanej wieżycy. Głos jego niski rozdzwonił się w przestrzeń daleką, zwołując ze wszystkich stron świata zawodników na olimpjadę. — Rozpoczęło się rycerskie współzawodnictwo — kto szybciej, kto dalej, kto wyżej, kto silniej.

Zaginiona osada pod Toruniem

(Dokończenie ze strony 10).

miejscowych lub zamiejscowych osób, które, jak się to często przytrafiało, nie było zaco pogrzebać. Po załatwieniu tych formalności musiał nowy przybysz postawić jeszcze dla swych sąsiadów pół beczki piwa, czem wkupywał się do gromady.

W omawianym przywileju zalecali też komisarze mieszkańcom Majdan i kępy czystość, i to pod surowemi karami. Również surowemi karami zagrozili tym mieszkańcom kępy Bazarowej, którzyby przetrzymywali u siebie kobiety lekkich obyczajów i złodziejów. Pogrzeb tych osób miał należeć także po powinności gminy.

Nieco jak na ówczesne stosunki za łagodne warunki osiedlania się i życia w Majdanach i na kępie Bazar wytłomaczyć nam może tylko ta okoliczność, że kępa Bazar i Majdany były stale zagrożone, tak jak i dziś, powodzią, a kępa Bazarowa nawet zupełnem zniesieniem przez fale Wisły, co stało się przecież z tylu innemi kępami. To też starostwu dybowskiemu zależało na tem, aby ściągnąć na ten niegościnny teren niezbyt chętnych ku temu osadników. Aby ich zachęcić do osiedlania się na kępie i w Majdanach, zaznaczyli komisarze królewscy w swym przywileju, że „w wypadku prawdopodobnym, gdyby powódź zniosła kępę, nie rozpędzą osadników, lecz pozwolą im, aby wybrali sobie gdzieindziej w dobrach starostwa dybowskiego miejsce do osiedlenia się". W tym wypadku przyrzekali im nawet dwa lata wolnizny celem zagospodarowania się.

Przewidywania komisarzy nie spełniły się. Kępa Bazarowa istnieje po dziś dzień, choć z dawnej osady niema dziś śladu. Ostatnie sześć posiadłości gruntowych na tej kępie zostało włączonych już w roku 1839 do pruskich terenów fortecznych.

Co się tyczy Majdan, to wieś tę wydzierżawił następnie starosta dybowski osadnikom holenderskim t. zw. „olendrom". Mieli w niej też przemieszkiwać żydzi, niecierpiani w ówczesnym Toruniu. W r. 1734 konfederaci polscy zajęli Majdany i strzelali stąd do ukrytych na kępie Moskali. To samo było w czasie konfederacji barskiej. Ostateczny kres Majdanom zgotował marszałek francuski Davoust. Było to w czasie odwrotu „wielkiej armji" napoleońskiej z pod Moskwy. W styczniu 1813 przybył marszałek napoleoński Davout do Torunia i zaczął przygotowywać obronę miasta przed spodziewanem wkrótce oblężeniem. Celem stworzenia dobrego pola obstrzału dla załogi francuskiej w mieście, kazał spalić zupełnie wieś Mokre (dzisiaj już przedmieście Torunia), oraz Jakóbskie Przedmieście. 21 stycznia 1813 roku kazuł Davoust spalić również doszczętnie miasteczko Podgórz, wieś Majdany i znajdujący się tam pełny magazyn solny z 1 400 beczkami soli, wartości 45 000 talarów. Szkoda, wyrządzona spaleniem Podgórza i Majdanów, była oszacowana ówcześnie na 50 tysięcy talarów.

O ile miasteczko Podgórz odbudowało się dość szybko po pożarze, to natomiast Majdany nigdy się już więcej nie podniosły po tym strasznym ciosie. Ostatnie grunty, należące niegdyś do tej wsi, przejęła w roku 1831 wojskowość. Dziś próżnobyś szukał jakich śladów niedawnego istnienia na tem miejscu osady. Jedynie dawne akta i mapy przechowały nazwę i pamięć wsi Majdany.

KOMUNIKATY

Samarytański kurs gier sportowych

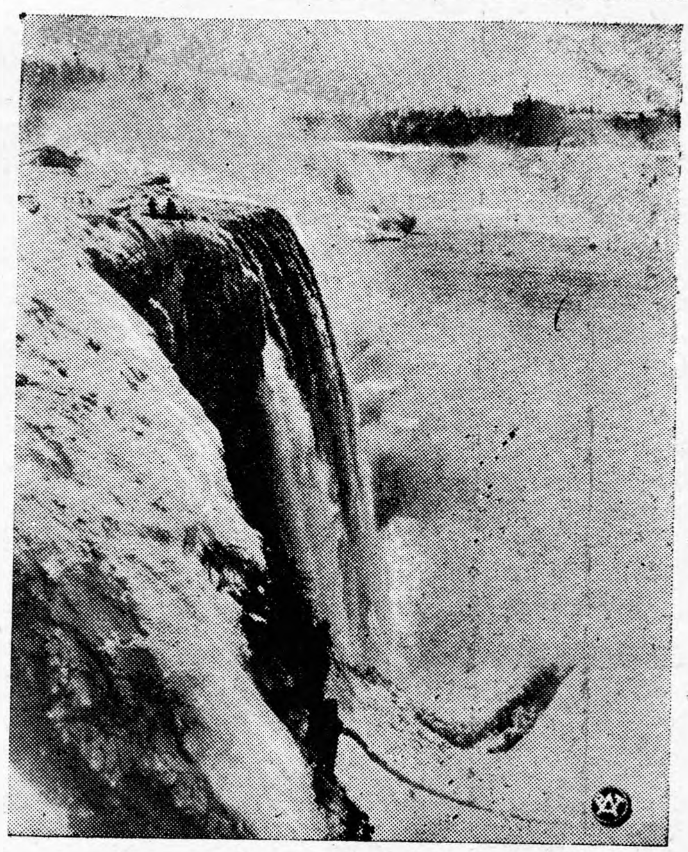
Dnia 3 b. m. rozpoczął się w Okręgowym Ośrodku WF. dwutygodniowy kurs przodownic gier sportowych dla członkiń jednostek żeńskiej służby samarytańsko-pożarniczej.

Uczestniczki w ilości 30 przybyły z 12 powiatów województwa pomorskiego.

Kierownictwo kursu z ramienia Okręgowego Urzędu WF. i PW. objęła p. referentka Kijaniówna.

Szybownictwo we Włocławku

Dnia 26 stycznia br. odbyło się we **Włocławku** uroczyste rozdanie świadectw z ukończenia Teoretycznego Kursu Szybowcowego, zorganizowanego przez sekcję szybowcową Z. S. w okresie od 15—25 stycznia 1936 r. Do absolwentów kursu przemówił niestrudzony organizator szybownictwa ob. Kalita, przedstawiając dalsze etapy pracy i karjery szybowcowego pilota oraz nawiązując do słów Prezesa Zarządu Głównego L. O. P. P. gen. dyw. inż. Berbeckiego, wypowiedzianych przy przy okazji zrzeczenia się przez Polskę udziału w Challenge'u, że „w Polsce nie brak asów, zamało jest jednak szarej braci lotniczej" — przedstawił jakie doniosłe znaczenie ma popularyzacja szybownictwa w rozwoju lotnictwa". W dalszym ciągu przemówienia stwierdził p. prezes z radością, że we Włocławku znalazło się sporo entuzjastów szybownictwa, przez co Sekcja Włocławska zaczyna przodować wśród innych, objętych ramami Klubu Szybowcowego w Bydgoszczy.



Niagara zamarzła

Choć goło, lecz wesoło...

Położenie geograficzne

Kiedy zmarły król angielski, Jerzy V, był jeszcze następcą tronu i odbywał jako kadet służbę na wojennym statku, kapitan kazał mu na pełnem morzu określić położenie geograficzne, w którem się znajdowali.

Książe wziął się ochoczo do pracy i wkrótce przedstawił kapitanowi skomplikowane wyliczenie. Stary wilk morski, spojrzawszy na arkusz, zawołał:

— Wasza książęca mość raczy natychmiast zdjąć czapkę! Według bowiem jego obliczenia znajdujemy się w tej chwili przed głównym ołtarzem w katedrze św Pawła w Londynie.

Kochany synek

Moryc ma bardzo ciekawego syna, Jojnego.

— Ty, tatuś, ty mi powiedz, czy list gończy ma nogi?

— Ty jesteś głupi, Jojne — odpowiada Moryc — poco mu są potrzebne nogi?

— Nu, a czem on wobec tego goni przestępcę?

Moryc nie był o wiele mądrzejszy od swego syna, więc nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Chcąc więc odwrócić uwagę Jojny od tego zagadnienia, zapytał się, co też tak zawzięcie rysuje.

— Ny, nie widzisz, Moryc, że to pies.

— To ma być pies? A gdzie jest ogon?

— Jeszcze w kałamarzu — odpowiada spokojnie Jojne.

W Abisynji

Jeden z generałów włoskich siedzi w swym namiocie, studjując mapę.

Wchodzi adjutant.

— Panie generale, czy rozpoczniemy ofenzywę?

— Nie da się zrobić! Deszcz leje jak z cebra, a ja zostawiłem w Rzymie swój parasol.

Wielbłąd

Kiedyś na gwarnej ulicy spotykają się dwaj przyjaciele.

— Serwus, Jasiek! — woła kolega Wacek — Dostaniesz papierosa, jeżeli powiesz mi, jaka jest różnica między tobą, a wielbłądem.

— Nie wiem.

— Ale ja wiem — odpowiada przyjaciel z błyskami triumfu w oczach. Wielbłąd może pracować 10 dni, nic nie pijąc, a ty możesz pić 10 dni, nic nie pracując.

— Masz rację — zgodził się Jasiek — ale teraz przyjm do wiadomości, że wyglądasz, jak wielbłąd.

Wacek też przyznał rację Jaśkowi, ale po roku zmienił zdanie. Poszedł do adwokata i przedstawił mu całą sprawę.

— Jakto — zawołał zdumiony adwokat — przed rokiem nazwał pana wielbłądem, a pan go dziś o to chce skarżyć?

— Panie mecenasie — mówi wruszonym głosem Wacuś — ja wczoraj dopiero po raz pierwszy widziałem wielbłąda.

Adwokat uznał, że Wacek sprawy nie wygra, wobec czego obydwaj zostali nadal przyjaciółmi. Przyjaźń tę pragnął wykorzystać dla siebie Jasiek, więc przy okazji zaczepił Wacka temi słowy:

— Bądź tak dobry i pożycz mi 20 złotych.

— Nie pożyczam pieniędzy fałszywym ludziom.

— Ja fałszywy? — krzyknął przerażony Jasiek. — Zawsze cię kochałem. Dlaczego fałszywy?

— Bo gdybyś był szczery, tobyś powiedział: bądź tak głupi i pożycz mi 20 złotych.

Krawiec i lekarz

Pewien lekarz nie przyjął od krawca ubrania, ponieważ było źle zrobione. Niedługo potem spotkali się obaj na pogrzebie jednego z pacjentów owego lekarza.

— Ach, panie doktorze, jaki pan szczęśliwy.

— Dlaczego? — zapytuje doktór.

— Bo panu nie zwracają źle wykonanej roboty — powiedział złośliwie krawiec.

WYDAWCA: LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga. Administrator: Alojzy Batke.

Redakcja i Administracja: Toruń, Dom Społeczny, ulica Mickiewicza 2-4. Telefon 10-67. Konto P. K. O. 160 365.
Prenumerata: rocznie 10 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł, numer pojed. 35 gr. Ogłoszenia: Strona 200 zł, 1/2 strony 110 zł, 1/4 strony 70 zł, 1/8 strony 40 zł, 1/16 strony 25 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁDZIELCZEJ W TORUNIU, ULICA MICKIEWICZA 2-4, (DOM SPOŁECZNY)